

# Wybory w Rosji. Czyżby Putin miał przeciwnika?

2 lutego 2024

Niespodzianką sennej kampanii prezydenckiej w Rosji stały się ogromne kolejki ludzi chcących podpisać się pod listami poparcia dla Borysa Nadieżdina. Został dopuszczony przez Centralną Komisję Wyborczą do etapu zbierania podpisów.



Nie pozwolono za to zbierać podpisów innej niezależnej kandydatce – Jekatierinie Duncowej. Należy dodać, iż o ile Duncowa na pewno nie miała nic wspólnego z Kremlem, to w przypadku Nadieżdina już nie ma takiej pewności.

Kim jest wobec tego Borys Nadieżdin, za sprawą którego ponad 200 tysięcy ludzi stało wiele godzin na mrozie? Jest 60-letnim politykiem od 30 lat uczestniczącym w rosyjskiej polityce. Ma dość liberalne, jak na Rosję, poglądy. Nigdy nie był politykiem pierwszego planu, jednocześnie będąc w dobrych stosunkach z ludźmi grającymi pierwsze skrzypce we władzy – dawniej jak i dziś. Jest znany wielu ludziom w Rosji, jako że do niedawna występował na propagandowych kanałach kremlowskich, zajmując delikatne, antykremlowskie stanowisko.

Ale co najważniejsze, zajął wyraźnie antywojenne stanowisko jako jedyny z kandydatów na prezydenta, obok wspomnianej Duncowej, którą już odsunięto od kandydowania. Spowodowało to, że stanęły za nim tysiące ludzi, głównie młodych, którzy w ogóle go nie kojarzyli, bo nie oglądają prorządowych kanałów. Można to porównać do naszej Solidarności z 1989 roku, na którą ludzie głosowali, nie patrząc na nazwisko kandydata. Teraz dopiero ludzie go poznają z jego licznych spotkań, a przede wszystkim z wywiadów, w tym u słynnej Kseni Sobczak, której kanał subskrybuje ponad 3,5 mln ludzi.

Nadieżdin w tych wywiadach prezentuje się jako zręczny, inteligentny polityk, przedstawiającym swoje pomysły ze swadą i lekkim humorem. Zapowiada po swoim zwycięstwie natychmiastowe przerwanie wojny, wypuszczenie więźniów politycznych i otwarcie na Zachód. W dalszych krokach zapowiada rozmowy pokojowe i przeprowadzenie referendum na zajętych przez Rosję terytoriach, których ludność winna się wypowiedzieć albo za Rosją, albo Ukrainą. Przy tym chodzi także o ludność, która mieszkała tam do wybuchu wojny.

Powstaje pytanie, dlaczego administracja Kremla, słysząc to wszystko, dopuściła Nadieżdina do zbierania podpisów?

Jest wielce prawdopodobne, że w jakiejś formie wysunięcie Nadieżdina było uzgodnione z Kremlem, a konkretnie z odpowiedzialnym za wybory Siergiejem Kirijenko, notabene bliskim znajomym Nadieżdina z dawnych czasów. Niech startuje antywojenny kandydat i dostanie 1,5-2% głosów i pokaże, jak znikome jest poparcie dla zaprzestania wojny. Potem jednak coś poszło nie tak, jak Kreml planował, bo ludzie stanęli do kolejki podpisów i teraz Nadieżdin zapowiada walkę na poważnie.

Może ta walka mieć miejsce, jeśli jego podpisy zostaną uznane i zostanie dopuszczony do wyborów. Na to jednak szanse są minimalne. Eksperci dają od 10-20% szansy, że zostanie zarejestrowany. Ryzyko jest zbyt wielkie, aby przez ponad miesiąc Nadieżdin mógł spokojnie rozpowszechniać swoje idee i wzbudzać antywojenne nastroje.

Sam również uważam, iż dopuszczenie Nadieżdina jest mało prawdopodobne. Jednak w jakimś sensie mleko się rozlało. Ludzie zobaczyli, że nie są osamotnieni z pragnieniem pokoju, jak to pokazują rządowe media. Po odrzuceniu kandydatury Nadieżdina nie wyjdą oczywiście na ulice, aby protestować w jego obronie. Pozostanie to jednak w pamięci milionów jako ważny krok ku osłabieniu pozycji Putina. Może ważniejszy, niż nieudany pucz Prigożyna. Należy tylko wyrazić „nadzieźdu”,

czyli po polsku nadzieję, iż Borys o takim nazwisku nie pójdzie siedzieć pod byle pretekstem. À propos – niedawno u Duncowej szukano narkotyków. Tym razem wynik był negatywny.

Autorstwo: Marek Goździkowski

Źródło: [Goniec.net](http://Goniec.net)